

[Bartłomiej Kozłowski](#)

Totalitarne pomysły... nie tylko PiS-u

„Za chwilę będziemy żyli w systemie totalitarnym” – stwierdził prof. Andrzej Zoll w wywiadzie dla sobotnio – niedzielnej (21 – 22 XI 2015 r.) „Gazety Wyborczej”. Czy miał rację? Nie wiem – to, co powiedział były prezes Trybunału Konstytucyjnego jest niewątpliwie jakąś próbą przewidywania przyszłości, zaś przewidywanie – jak słusznie chyba stwierdził niegdyś [Niels Bohr](#) „jest niezmiernie trudne, zwłaszcza jeśli chodzi o przyszłość”.

Odpowiedź na pytanie o to, czy w najbliższej przyszłości zagraża nam totalitarnym zależy też – na mój rozum – od tego, jak definiujemy pojęcie totalitaryzmu. Jeśli pod pojęciem tym rozumiemy taki system polityczno – społeczny jak ten, który istniał – przykładowo – w hitlerowskiej III Rzeszy, w stalinowskim Związku Radzieckim, w maoistowskich Chinach Ludowych, w Kambodży Pol – Pota, czy też współcześnie istnieje w Korei Północnej – a więc krótko mówiąc charakteryzujący się masowym, posuwającym się często do ludobójstwa terrorem i całkowitym podporządkowaniem życia społecznego jednej, narzucanej wszystkim przemocą ideologii (o braku pluralizmu politycznego i wolności mediów nie wspominając) odpowiedź na wspomniane pytanie musi brzmieć „nie”. Powstanie tego rodzaju systemu w bliskim czasie w Polsce nie jest w sposób poważny wyobrażalne – no, chyba że podbije nas np. Państwo Islamskie i wprowadzi tu swoje porządki. Ale to akurat zagrożenie – którego też, powiedzmy sobie, zbyt poważnie obawiać się chyba nie należy – nie ma nic wspólnego z tym, co miał na myśli prof. Zoll, tj. z możliwymi skutkami rządów Prawa i Sprawiedliwości. Jeśli natomiast rozumiemy pojęcie „totalitaryzm” w sposób szerszy – jako system w którym niekoniecznie występuje jakiś masowy, przypominający np. czasy stalinowskie terror – przeciwnie, jak najbardziej może go nie być – ale mimo wszystko taki, w którym nie ma realnych gwarancji praw i wolności jednostki, a władza robi to, co chce – jedyną granicą jej posunięć jest polityczna wola ekipy rządzącej – to kto wie... Przy takim rozumieniu pojęcia „totalitaryzmu” – choć tu oczywiście zachodzi pytanie, jak szeroko można to pojęcie interpretować (w końcu muszą być jakieś jego granice) – odpowiedź na zadane na wstępie pytanie nie musi być negatywna.

Ale w tym akurat tekście nie zamierzam dywagować nad tym, co to jest totalitaryzm (i tym, co nie jest jeszcze totalitaryzmem). To temat na zupełnie inną notkę – i zawsze będzie to kwestia sporna – różni ludzie różnie (tzn. w niejednakowo szeroki sposób) rozumieją pojęcie totalitaryzmu. Powiedzmy sobie jednak jedną, ważną i oczywistą moim zdaniem rzecz: to, co robi PiS wokół chociażby Trybunału Konstytucyjnego całkiem zasadnie wywołuje u niektórych ludzi niepokój. Niepokój mogą wywoływać pomysły zawarte w PiS-owskim projekcie konstytucji – sprytnie schowanym przed niedawnymi wyborami, takie np. jak wyposażenie prezydenta do wydania na wniosek rządu dekretu z mocą ustawy, wprowadzenie zasady, że Trybunał Konstytucyjny tylko wówczas będzie mógł orzec niezgodność jakiejś ustawy z Konstytucją, gdy postanowi o tym co najmniej 12 z 18 sędziów, a także szersze i bardziej jeszcze mętne od istniejącego obecnie w Konstytucji (zob. art. 31 ust. 3) sformułowanie dotyczące tego, w jakich sytuacjach gwarantowane skądinąd w sposób generalny przez Konstytucję prawa i wolności mogą podlegać ograniczeniom. Skojarzenia z

totalitaryzmem może wywoływać przedstawiony w Sejmie minionej kadencji projekt ustawy o zmianie ustawy o IPN, w myśl którego do ustawy tej miałyby zostać dodane dwa nowe przepisy: art. 55a stanowiący, że „ *kto publicznie oskarża o udział w masowych zbrodniach polskie, niepodległościowe, niekomunistyczne organizacje i formacje Polskiego Państwa Podziemnego podlega grzywnie, ograniczeniu wolności albo karze pozbawienia wolności do lat 5*” oraz art. 55b, przewidujący taką samą karę dla kogoś, kto „ *publicznie używa słów ‘polskie obozy śmierci’, ‘polskie obozy zagłady’, ‘polskie obozy koncentracyjne’ lub innych, które stosują przymiotnik ‘polskie’ wobec niemieckich nazistowskich obozów koncentracyjnych i ośrodków zagłady*”. (1) Chyba tylko w państwie totalitarnym można karać ludzi za mówienie i pisanie prawdy o pewnych wydarzeniach historycznych – a to groziłoby pod rządami proponowanego przez PiS przepisu – użyte w nim określenie „oskarża” nie implikuje – w przeciwieństwie do np. również wyobraźalnego w tym kontekście „pomawia” -fałszywości zarzucenia jakiejś „polskiej, niepodległościowej, niekomunistycznej organizacji lub formacji Polskiego Państwa Podziemnego” udziału w „masowych zbrodniach”. I chyba również tylko w państwie totalitarnym można zabronić używania pewnych zwrotów i wyrażen w sposób absolutny (z jedynym zastrzeżeniem, że chodzi o używanie publiczne), bez względu na kontekst jego użycia. A czymś takim groziłoby wprowadzenie do polskiego prawa takiego przepisu, jak zaproponowany przez posłów PiS-u z poprzedniej kadencji Sejmu art. 55b ustawy o IPN – jeśli użyty w nim zwrot „kto używa słów „polskie obozy śmierci”... etc. byłby odczytywany przez prokuratorów i sędziów w sposób dosłowny, to opublikowanie w prasie czy w internecie informacji o tym, że gdzieś tam w jakiejś gazecie np. amerykańskiej pojawiło się określenie „polskie obozy śmierci” mogłoby zostać potraktowane jako przestępstwo tak samo, jak użycie takiego zwrotu w celu przekonania innych, że to Polacy założyli obozy koncentracyjne w Oświęcimiu, na Majdanku, w Treblince itd.

Tak czy inaczej, nie mam najmniejszego zamiaru dowodzić, że rządy PiS-u niczym takim, jak jakiegoś rodzaju totalitaryzm nie grożą. Przeciwnie, w pełni zgadzam się z tymi, którzy twierdzą, że PiS zmierza do wprowadzenia w Polsce nieliberalnej demokracji – ustroju, w którym zachowana zostaje demokratyczna fasada, odbywają się – owszem – wybory (nawet zasadniczo rzecz biorąc wolne), ale prawami i wolnościami ludzkich jednostek tak naprawdę się pomiata. Tak nawiasem mówiąc, gdyby wszedł w życie przyjęty przez PiS projekt konstytucji, to również sama demokracja mogłaby ulec ograniczeniu – nie tylko (pozostając wciąż demokracją) przybrać nieliberalny charakter. Nie byłaby naruszeniem demokracji zapisana w tym projekcie zasada, że rząd, przedstawiając w Sejmie jakiś projekt ustawy mógłby zastrzec, że poprawki do tego projektu mogą być przedstawiane wyłącznie za jego zgodą?

Nie mając zamiaru zaprzeczania twierdzeniom tych, którzy wygłaszają opinie, że rządy PiS – u (pamiętajmy, pierwszej od czasu *piekłoszczki* PZPR partii, która ma bezwzględną większość w Sejmie i samodzielnie sprawuje władzę) grożą nieliberalną demokracją, lub nawet jakąś odmianą totalitaryzmu, chciałbym mimo wszystko zadać pytanie o to, czy co najmniej pachnących totalitaryzmem pomysłów nie przedstawiały przypadkiem partie, bądź pewne grupy osób zupełnie różne od PiS-u? I czy przypadkiem nie przedstawiały ich te grupy, które głośno dziś krzyczą o zagrożeniu demokracji oraz praw i wolności obywatelskich w Polsce ze strony partii Jarosława Kaczyńskiego?

Odpowiedź na powyższe pytanie niestety brzmi – jak mi się wydaje – „tak”. Zwróćmy bowiem uwagę choćby na pewne – w ostateczności nie uchwalone na szczęście przez parlament projekty rządzącej przez minione 8 lat (choć nie samodzielnie) Platformy Obywatelskiej. I tak np. w 2009 r. Platforma Obywatelska zaproponowała – a ściślej mówiąc, rząd Donalda Tuska zaproponował wprowadzenie tzw. rejestru stron i usług niedozwolonych. Do rejestru tego, który miał być prowadzony przez prezesa Urzędu Komunikacji Elektronicznej wpisywane miały być (na wniosek takich podmiotów, jak Policja, ABW, CBA, Straż Graniczna i Służba Celna) strony internetowe zawierające:

Treści propagujące faszystowski lub inny totalitarny ustrój państwa,

Treści pornograficzne z udziałem małoletniego, treści pornograficzne związane z prezentowaniem przemocy lub posługiwaniem się zwierzęciem, treści pornograficzne zawierające wytworzony lub przetworzony wizerunek małoletniego uczestniczącego w czynności seksualnej,

treści, których prezentowanie umożliwia podstępne wprowadzenie w błąd, w celu osiągnięcia korzyści majątkowych, poprzez wyłudzenie informacji mogących służyć do dokonania operacji finansowych bez zgody dysponenta środków finansowych,

treści stanowiące niedozwoloną reklamę lub promocję albo informowanie o sponsorowaniu w rozumieniu ustawy z dnia o grach hazardowych (Dz. U. Nr poz.) lub umożliwiające urządzanie gier hazardowych bez udzielonego zezwolenia lub uczestniczenie w tych grach.

Zgodnie z przedstawionym przez Ministerstwo Finansów [projektem](#) (2) przedsiębiorcy telekomunikacyjni świadczący usługi dostępu do Internetu mieli być zobowiązani do niezwłocznego blokowania dostępu do stron internetowych lub usług wpisanych do Rejestru Stron i Usług Niedozwolonych. Przepisy wprowadzające rejestr stron i usług niedozwolonych wskutek m.in. protestów ze strony internautów nie zostały uchwalone. Lecz o tym szczęśliwie martwym pomysłem warto wspomnieć w kontekście wspomnianego na wstępie twierdzenia, że PiS zmierza do wprowadzenia totalitaryzmu: rejestr stron i usług niedozwolonych totalitaryzmu może by nie wprowadzał, ale sam fakt przedstawienia przez rząd Donalda Tuska tego projektu wyraźnie pokazuje, że rząd Platformy Obywatelskiej chciał wprowadzić prawo w sposób jawny i oczywisty naruszające art. 54 ust. 2 Konstytucji, zgodnie z którym „cenzura prewencyjna środków społecznego przekazu oraz koncesjonowanie prasy są zakazane”. Poza tym, choć częściowa cenzura prewencyjna w postaci rejestru stron i usług niedozwolonych totalitaryzmu *per se* zapewne jeszcze by nie tworzyła, nie byłaby taka cenzura czymś co najmniej mocno kojarzącym się z praktykami uważanej zazwyczaj za państwo totalitarne PRL?

Nie rząd Donalda Tuska, ale grupa posłów PO – wśród których były tak znane osoby, jak Borys Budka (późniejszy minister sprawiedliwości w rządzie Ewy Kopacz), Rafał Grupiński, Andrzej Halicki, Agnieszka Kozłowska – Rajewicz, Krzysztof Kwiatkowski i Marcin Świąćicki – przeszło dwa lata temu przedstawiła w Sejmie projekt nowelizacji kodeksu karnego, dotyczący przepisów penalizujących tzw. „mowę nienawiści” – tj. art. 256 i 257. W myśl tego [projektu](#) obowiązujący art. 256 § 1 k.k. o treści „*kto publicznie propaguje faszystowski lub inny totalitarny ustrój państwa lub nawołuje do nienawiści na tle różnic narodowościowych, etnicznych, rasowych, wyznaniowych albo ze względu na*

bezwyznaniowość podlega grzywnie, karze ograniczenia wolności albo pozbawienia wolności do lat 2”, oraz art. 257, zgodnie z którym „*kto publicznie znieważa grupę ludności albo poszczególną osobę z powodu jej przynależności narodowej, etnicznej, rasowej, wyznaniowej albo z powodu jej bezwyznaniowości (...) podlega karze pozbawienia wolności do lat 3*” miały być zastąpione jednym artykułem 256 § 1, stanowiącym, że „*Kto publicznie propaguje faszystowski lub inny totalitarny ustrój państwa lub nawołuje do nienawiści wobec grupy osób lub osoby z powodu jej przynależności narodowej, etnicznej, rasowej, politycznej, społecznej, naturalnych lub nabytych cech osobistych lub przekonań, albo z tego powodu grupę osób lub osobę znieważa, podlega karze grzywny, ograniczenia wolności albo pozbawienia wolności do lat 2* (zawarty w obecnym art. 257 – który zgodnie ze wspomnianym projektem miał zostać wykreślony – zapis o tym, że przewidzianej w tej przepisie karze do 3 lat więzienia podlega ten, kto z wymienionych z nim powodów narusza nietykalność cielesną innej osoby miał zostać przeniesiony do nowoutworzonego art. 256 § 5, który miał stanowić, że „*Kto stosuje przemoc lub groźbę bezprawną wobec innej osoby z powodu określonego w § 1 albo z tego powodu narusza jej nietykalność cielesną, podlega karze pozbawienia wolności od 3 miesięcy do lat 5*”.. Takiej samej, jak przewidziana w rozszerzonym art. 256 § 1 karze zgodnie z § 2 tego artykułu miał podlegać każdy, kto „*w celu rozpowszechnienia produkuje, utrwała lub sprowadza, nabywa, przechowuje, posiada, prezentuje, przewozi lub przesyła dane informatyczne, druk, nagranie lub inny przedmiot*” zawierające treść określoną w tym przepisie, przy czym zgodnie z art. 256 § 3 czyn określony w art. 256 § 2 miał nie stanowić przestępstwa wówczas, jeśli jego sprawca dopuścił się go w ramach działalności artystycznej, edukacyjnej, kolekcjonerskiej lub naukowej. Skazanie za przestępstwo określone w art. 256 § 2 miało w sposób automatyczny skutkować przepadkiem przedmiotów, o których mowa w tym przepisie, chociażby nie stanowiły one własności sprawcy.

Podobnie jak tzw. rejestr stron i usług zakazanych w Internecie, rozszerzenie zgodnie pomysłem PO zakresu wypowiedzi karalnych jako „mowa nienawiści” zapewne nie uczyniłoby (jeszcze) z Polski państwa, które bez żadnych wątpliwości można byłoby nazwać państwem totalitarnym. Do tego, aby powstał totalitaryzm nie wystarczy uchwalenie jakiegoś rozciągliwego, represyjnego i w sumie głupiego przepisu. Potrzebne są do tego głębokie zmiany polityczne, instytucjonalne i społeczne. Znowelizowany w myśl projektu posłów PO art. 256 k.k. takich zmian sam z siebie by nie powodował, nie wprowadzałby on zatem *per se* totalitaryzmu – bo tego nie można wprowadzić, wydaje mi się, metodami wyłącznie prawnymi. Niemniej jednak, cały pomysł był pomysłem rodem raczej z państwa autorytarnego (jeśli nie totalitarnego), niż z nawet „wojującej” demokracji ([militant democracy](#)) tępiącej przy użyciu represji „mowę nienawiści” i propagowanie totalitaryzmu (czy, powiedzmy, tylko faszyzmu – jak ma to miejsce w Austrii i w Niemczech). Przede wszystkim, niepomniernie – w porównaniu z tym, co ma miejsce w obecnym stanie prawnym – rozszerzał on zakres tych publicznych wypowiedzi, za które można nawet trafić do więzienia. Pod rządami obecnego prawa karalna jest taka „mowa nienawiści” (polegająca na „nawoływaniu do nienawiści” na „tle” wskazanych w prawie różnic, albo na „znieważaniu”), która odnosi się do grup wyróżniających się z ogółu społeczeństwa takimi cechami, jak przynależność narodowościowa, etniczna, rasowa, wyznaniowa albo bezwyznaniowość, lub

do poszczególnych osób z powodu ich przynależności do takich grup. W przypadku wejścia w życie projektu posłów PO ryzykowne stałyby się wszystkie te publiczne wypowiedzi, które odnosiłyby się do grupy, której członkowie wyróżniają się z ogółu ludzi właściwie jakąkolwiek cechą osobistą, która mogłaby być zarówno naturalną, tj. wrodzoną, istniejącą niezależnie od ich woli cechą tych osób, jak też cechą przez nich nabytą w ciągu ich życia, o ile wypowiedzi te dałyby się scharakteryzować jako „nawoływanie do nienawiści” wobec takiej grupy (względnie konkretnej osoby z powodu przynależności do niej), czy też „znieważenie” takiej grupy, bądź konkretnej osoby z powodu przynależności do takiej grupy. „Nawoływanie do nienawiści” oraz „znieważanie” to potencjalnie rozciągliwe i przede wszystkim nieprecyzyjne pojęcia. Odnośnie „nawoływania do nienawiści” Sąd Najwyższy stwierdził w 2007 r., że *„Nawoływanie do nienawiści z powodów wymienionych w art. 256 k.k. – w tym na tle różnic narodowościowych – sprowadza się do tego typu wypowiedzi, które wzbudzają uczucia silnej niechęci, złości, braku akceptacji, wręcz wrogości do poszczególnych osób lub całych grup społecznych czy wyznaniowych bądź też z uwagi na formę wypowiedzi podtrzymują i nasilają takie negatywne nastawienia i podkreślają tym samym uprzywilejowanie, wyższość określonego narodu, grupy etnicznej, rasy lub wyznania”*. To bardzo szeroka definicja – uczucia silnej niechęci, złości, braku akceptacji, czy nawet wrogości wobec jakiejś grupy mogą wzbudzać wypowiedzi stawiające członków takiej grupy w negatywnym świetle, przedstawiające ich explicite bądź implicite jako takiego czy innego rodzaju zagrożenie, bądź niedogodność dla innych – w żadnym w każdym razie wypadku pojęcia „nawoływanie do nienawiści” nie można utożsamiać wyłącznie z nawoływaniem do przemocy czy popełnienia przestępstwa przeciwko osobom będącym obiektem takiego nawoływania (to jest penalizowane przez inne przepisy, niż art. 256), czy w ogóle z nawoływaniem do jakichkolwiek – choćby nawet niezakazanych przez prawo działań wobec takich osób (co nie znaczy, że pojęcie to nie może nawoływania do takich działań – przykładowo, nie będącej w danym przypadku przestępstwem dyskryminacji – obejmować). Co do z kolei „znieważania” Trybunał Konstytucyjny w jednym ze swych wyroków stwierdził, że *„w literaturze przedmiotu nie ma ani pełnej zgody, ani jednoznaczności co do tego, jak rozumieć pojęcie zniewagi”*. Pojęcia „nawoływania do nienawiści” i „znieważania” są więc mocno pojemne już wówczas, gdy odnoszą się one tylko do wypowiedzi dotyczących takich grup, które wyróżniają się z ogółu ludności cechami tego rodzaju, co przynależność narodowościowa, etniczna, rasowa, wyznaniowa, albo bezwyznaniowość. Tymczasem zaś posłowie PO chcieli wprowadzić penalizację nie tylko tych nienawistnych wypowiedzi, które odnoszą się do innych ludzi z takich powodów, jak przynależność narodowościowa, etniczna, rasowa, wyznaniowa czy bezwyznaniowość, lecz także tych odnoszących się do innych z powodu ich przynależności politycznej, społecznej, naturalnych lub nabytych cech osobistych oraz przekonań. Co mogłoby się okazać przestępstwem – zagrożonym karą nawet dwuletniej odsiadki – gdyby zaproponowany przez posłów PO przepis stał się obowiązującym prawem? Otóż, mogłyby się nim okazać jakieś ostrzejsze, posługujące się mocnym słownictwem wypowiedzi o politykach – które można byłoby uznać za publiczne nawoływanie do nienawiści albo znieważenie grupy osób z powodu jej przynależności politycznej lub przekonań. Gwarantowany proces karny – i bardzo możliwe, że także wyrok skazujący – miałby ktoś, kto nazwałby członków jakiejś skrajnie prawicowej, nacjonalistycznej organizacji – takiej, jak np. NOP, czy ONR – faszystami. Tak samo Paweł Kukiz, któremu

PSL zagroziło pozwem za nazwanie tej partii „zorganizowaną grupą przestępczą”, pod rządami zaproponowanej przez PO ustawy mógłby mieć nie (lub nie tylko) proces cywilny, z perspektywą np. konieczności opublikowania przeprosin, ale proces karny, w którym mógłby zostać skazany nawet na dwa lata więzienia.

Pod rządami zaproponowanej przez posłów PO wersji art. 256 k.k. można byłoby wyobrazić sobie jeszcze dziwniejsze procesy. I tak np. publikowanie „kawałów” o – dajmy na to – blondynkach, teściowych, czy wariatach mogłyby zostać potraktowane jako znieważenie grupy osób z powodu jej naturalnych lub nabytych cech osobistych. Tak samo mogłyby zostać potraktowane (jeśli nie w praktyce – to trudno jest mi sobie wyobrazić, to przynajmniej w teorii) jakieś „nienawistne” wypowiedzi na temat np. pedofilów. Nie są skłonności pedofilskie naturalną cechą osobistą pewnej grupy osób, z powodu której to cechy nie wolno byłoby – w myśl projektu przedstawionego przez posłów PO – nawoływać do nienawiści przeciwko tej grupie?

Być może jeszcze bardziej, niż wspomniana powyżej propozycja Platformy Obywatelskiej, pachnął totalitaryzmem pomysł nowelizacji art. 256 § 1 k.k. zaprezentowany w 2011 r. przez Stowarzyszenie Przeciwno Antysemityzmowi i Ksenofobii „Otwarta Rzeczpospolita”. W myśl tego pomysłu przepis ten miałby penalizować nie – jak ma to miejsce obecnie – *„publiczne propagowanie faszystowskiego lub innego totalitarnego ustroju państwa lub nawoływanie do nienawiści na tle różnic narodowościowych, etnicznych, rasowych, wyznaniowych albo ze względu na bezwyznaniowość”* ale *„publiczne rozpowszechnianie informacji, które mogą doprowadzić do propagowania faszystowskiego lub innego totalitarnego ustroju państwa, albo szerzenia nienawiści lub pogardy na tle różnic narodowościowych, etnicznych, rasowych, wyznaniowych albo ze względu na bezwyznaniowość, płeć, tożsamość płciową, wiek, niepełnosprawność bądź orientację seksualną”*. Kara przewidziana za to przestępstwo miałaby być niższa od przewidzianej w obowiązującym art. 256 § 1 k.k. – w myśl propozycji O.Rz. miało być ono zagrożone jedynie grzywną lub ograniczeniem wolności. Ale uwaga! Tylko w przypadku popełnienia go po raz pierwszy – recydywa miała być zagrożona karą do 3 lat więzienia.

Dlaczego przedstawiona przez „Otwartą Rzeczpospolitą” propozycja zmiany art. 256 k.k. pachniała – jak wspomniałem – totalitaryzmem? Otóż dlatego, że przewidywała ona penalizację nie – jak w obowiązującym prawie – bezpośredniego (publicznego) propagowania faszystowskiego lub innego totalitarnego ustroju państwa oraz bezpośredniego nawoływania do nienawiści na tle różnic narodowościowych, etnicznych, rasowych, wyznaniowych, albo ze względu na bezwyznaniowość, czy nawet – co proponowała kiedyś, z tego co kojarzę, tzw. Kampania Przeciw Homofobii *„publicznego szerzenia nienawiści lub pogardy na tle różnic narodowościowych, etnicznych, rasowych, wyznaniowych albo ze względu na bezwyznaniowość, płeć, tożsamość płciową, wiek, niepełnosprawność bądź orientację seksualną”*, ale publicznego rozpowszechniania informacji mogących zainspirować niektórych ich odbiorców do zachowań polegających na szerzeniu takiej nienawiści lub pogardy (bądź propagowania faszyzmu czy innego totalitaryzmu).

Jakiego rodzaju informacje mogą *„doprowadzić do propagowania faszystowskiego lub innego totalitarnego ustroju państwa, albo szerzenia nienawiści lub pogardy na tle różnic narodowościowych, etnicznych, rasowych, wyznaniowych albo ze względu na*

bezwyznaniowość, płeć, tożsamość płciową, wiek, niepełnosprawność bądź orientację seksualną”? Pewne doświadczenia – takie choćby, jak te związane z trwającym obecnie kryzysem w sprawie uchodźców – pokazują, że zakres pojęcia „informacji mogących doprowadzić do propagowania faszystowskiego lub innego totalitarnego ustroju państwa, albo szerzenia nienawiści lub pogardy na tle różnic narodowościowych, etnicznych, rasowych, wyznaniowych albo ze względu na bezwyznaniowość, płeć, tożsamość płciową, wiek, niepełnosprawność bądź orientację seksualną” jest... raczej rozległy. I tak, dość powszechnie znany stał się niedawno fakt, że pod z pewnością nie zachęcającymi (w sposób celowy) do nienawiści bądź pogardy artykułami na temat uchodźców, jakie publikowane były na stronie internetowej „Gazety Wyborczej” ukazywała się taka ilość pełnych nienawiści komentarzy, że redaktorzy internetowego forum, związanego ze stroną „G.W.” postanowili wyłączyć możliwość ich komentowania. Jak zatem widać, takie informacje, jak te przedstawiane w publikowanych przez „G.W.” artykułach na temat uchodźców są informacjami mogącymi doprowadzić do szerzenia nienawiści lub pogardy na tle różnic np. narodowościowych, etnicznych, rasowych lub wyznaniowych. Pod rządami zaproponowanej przez „O.Rz” wersji art. 256 § 1 k.k. – w myśl której karalne byłoby publiczne rozpowszechnianie informacji mogących doprowadzić do szerzenia nienawiści na tle różnic m.in. narodowościowych, etnicznych, rasowych, czy wyznaniowych – dziennikarze i redaktorzy „G.W.” mogliby więc trafić pod sąd. Od odpowiedzialności karnej nie chroniłoby ich (w jakiś konieczny sposób – choć może stanowiłaby okoliczność łagodzącą) uniemożliwienie komentowania wspomnianych tekstów i szerzenia w ten sposób nienawiści bądź pogardy wobec uchodźców - osoby zainspirowane przez wspomniane teksty do szerzenia takiej nienawiści lub pogardy mogłyby ją szerzyć gdzie indziej, niż na internetowym forum „G.W.”. No, a poza tym wystarczającym według propozycji „O.Rz.” powodem karalności publicznego rozpowszechniania pewnych informacji miałby być to, że informacje te *mogłyby* doprowadzić do szerzenia nienawiści lub pogardy na tle różnic narodowościowych, etnicznych etc. – koniecznym warunkiem karalności publicznego rozpowszechniania takich informacji nie miało być w żadnym wypadku wyłącznie faktyczne doprowadzenie do szerzenia takiej nienawiści lub pogardy. Kraj, w którym pod groźbą kary nie wolno publikować tekstów na temat np. uchodźców, na temat przestępstw – np. aktów terroru – dokonywanych przez osoby należące do określonych grup narodowościowych, czy religijnych, a także np. Koranu, Talmudu czy Biblii – zawierających treści, które – jak pokazują historyczne doświadczenia – mogą doprowadzić niektórych ludzi do szerzenia nienawiści na tle różnic np. wyznaniowych – nie byłby przypadkiem krajem totalitarnym? Jacek Sierpiński, w swym [artykule na temat propozycji „Otwartej Rzeczypospolitej”](#) zauważył, że pod rządami zaproponowanego przez „O.Rz” prawa tak właściwie to „*karalne byłoby informowanie o wszelkich negatywnych zjawiskach*”. Bo – jak pisał Sierpiński – „*wielu ludzi tak ma, że za negatywne zjawiska obwinia różne koszty ofiarne – czy to Żydów, czy imigrantów, czy homoseksualistów, czy też Kościół i katolików. A sporo ludzi ma też tak, że upatrują receptę na te zjawiska w „rękach silnej ręki”, nierzadko w stylu faszystowskim czy komunistycznym*”. Propozycja wprowadzenia prawa, pod rządami którego – jak stwierdził wspomniany już Jacek Sierpiński „*Dozwolony byłby tylko obraz świata, w którym wszyscy się kochają, nie ma żadnych konfliktów, zbrodni ani wojen. A jeśli nawet się zdarzają, to są wynikiem działań ludzi bez narodowości, rasy, przynależności etnicznej, orientacji seksualnej, płci, wieku i stanu*

zdrowia. Tak, aby nikt nie skojarzył ich z tymi cechami, nie uogólnił i nie zaczął szerzyć pogardy lub nienawiści” była – trzeba to powiedzieć – propozycją o charakterze wyraźnie już totalitarnym. W każdym razie, tak daleko idącej propozycji ograniczenia wolności słowa na pewno nie przedstawiło Prawo i Sprawiedliwość (jeśli chodzi o kwestię swobody wypowiedzi, to PiS – poza wspomnianą tu wcześniej propozycją uzupełnienia ustawy o IPN o zapisy penalizujące publiczne oskarżanie polskich, niepodległościowych, niekomunistycznych organizacji i formacji Polskiego Państwa Podziemnego o udział w masowych zbrodniach oraz publicznego używania zwrotów typu „polskie obozy koncentracyjne” doprowadził w okresie swych poprzednich rządów do wprowadzenia do kodeksu karnego zniesionego później art. 132a, który przewidywał karę do 3 lat więzienia dla kogoś, kto „publicznie pomawia Naród Polski o udział, organizowanie lub odpowiedzialność za zbrodnie nazistowskie lub komunistyczne”. Przedstawiony w Sejmie w roku 2002 tak naprawdę PiS-owski projekt nowego kodeksu karnego, opracowany pod auspicjami Lecha Kaczyńskiego i wniesiony jako tzw. społeczna inicjatywa ustawodawcza przewidywał zaostrzenie kar za wiele przestępstw, które można popełnić słowem – podobnie, jak za niemal wszystkie inne przestępstwa, ale – poza względnymi marginaliami, takimi np. jak wyraźne wskazanie komunizmu, jako jednej z form totalitarnego ustroju państwa, którego nie wolno publicznie propagować – nie rozszerzał zakresu wypowiedzi, za które grozi odpowiedzialność karna).

Jak zatem widać, totalitarne w istocie rzeczy pomyły prezentuje, czy też prezentował nie tylko PiS. Gorsze rzeczy od tego, co kiedykolwiek proponowała partia Jarosława Kaczyńskiego proponowały grupy, które z pewnością bardzo mocno przyklaskują opinii prof. Zolla o totalitarnym zagrożeniu ze strony PiS-u. Choć oczywiście, istnieje pewna dość zasadnicza różnica między totalitarnym zagrożeniem ze strony – powiedzmy – „Otwartej Rzeczypospolitej”, a zagrożeniem ze strony PiS-u. Różnica ta wynika z oczywistego faktu, takiego mianowicie, że „Otwarta Rzeczpospolita” – aczkolwiek jest organizacją nie pozbawioną wpływów w społeczeństwie, w tym także – jak sądzę – wpływu na osoby stanowiące, czy stosujące prawo – nie rządzi, nie ubiega się nawet o władzę; nie jest partią polityczną. Jakkolwiek totalitarne pomysły prezentowałyby „O.Rz.” bezpośrednie totalitarne zagrożenie z jej strony nie jest możliwe. Tymczasem PiS po prostu ma władzę – dysponuje taką większością w Sejmie i w Senacie, że może uchwalić wszystko, z wyjątkiem (na szczęście) zmiany Konstytucji. Zagrożenia, jakie partia może stwarzać dla demokracji, praw i wolności obywatelskich, czy zasad państwa prawa należy więc traktować z najwyższą powagą. I bić na alarm przy każdym sygnale ich pojawienia się.

Ale, powtarzam, tego, czy „za chwilę będziemy żyli w systemie totalitarnym” nie wiem – bo nie jestem prorokiem. Poważnie mówiąc, ze strony PiS – u obawiam się zagrożenia raczej autorytarnego, niż sensu stricte totalitarnego. Może nawet czegoś takiego, jak rządy sanacyjne przed II wojną światową (choć z drugiej strony, doprawdy trudno jest mi wyobrazić sobie we współczesnej Polsce np. Berezę Kartuską). Czy coś takiego można byłoby nazwać totalitaryzmem? Jak ktoś chce to tak nazwać, to niech nazywa. W końcu nie jest przecież tak, że czymś czego należy się bać są dopiero rządy w stylu np. stalinowskim. I jeszcze jedno trzeba powiedzieć: pomysły (np.) daleko – znacznie dalej, niż te już istniejące – posuniętych ograniczeń wolności słowa nie pojawiłyby się, gdyby pewnych ograniczeń tej wolności nie

było już wcześniej. Posłowie PO nie wpadliby na pomysł, by karać za publiczne „nawoływanie do nienawiści wobec grupy osób lub poszczególnej osoby” albo znieważanie takiej grupy bądź osoby z powodu jej przynależności politycznej, społecznej, naturalnych lub nabytych cech osobistych oraz przekonań, gdyby w polskim prawie już wcześniej nie istniały obowiązujące zakazy „mowy nienawiści” – zapewne nie wpadliby też na ten pomysł, gdyby lewica nie zaproponowała wcześniej takiego rozszerzenia przepisów dotyczących mowy nienawiści, by penalizowały one „hate speech” wymierzona przeciwko inny ze względu na ich wiek, płeć, tożsamość płciową, niepełnosprawność lub orientację seksualną – po prostu uznali, że jeśli karać za „mowę nienawiści” – to konsekwentnie. Podobnie, „Otwarta Rzeczpospolita” nie zaprezentowałaby propozycji karania za publiczne rozpowszechnianie informacji mogących doprowadzić do propagowania faszystowskiego lub innego ustroju państwa albo szerzenia nienawiści lub pogardy na tle różnic narodowościowych, etnicznych, rasowych, wyznaniowych albo ze względu na bezwyznaniowość, płeć, tożsamość płciową, wiek, niepełnosprawność bądź orientację seksualną, gdyby nie wcześniejsza propozycja zakazu po prostu szerzenia takiej nienawiści lub pogardy – której z kolei nie byłoby bez istniejącego w kodeksie i uważającego przez wielu ludzi za niezadowalający (słusznie – zakazy „hate speech” to bardzo kiepska metoda walki ze zjawiskami rasizmu, antysemityzmu, ksenofobii, homofobii itp. – pisałem o tym w niektórych swoich tekstach, opublikowanych przeze mnie na moim [blogu](#) bądź [stronie internetowej](#)) zakazu „nawoływania do nienawiści”. Nie inaczej wygląda to w przypadku zaproponowanego przez PiS zakazu „publicznego oskarżania o udział w masowych zbrodniach polskich, niepodległościowych, niekomunistycznych organizacji i formacji Polskiego Państwa Podziemnego” oraz publicznego używania słów „polskie obozy śmierci” „polskie obozy zagłady” „polskie obozy koncentracyjne” lub innych, które stosują przymiotnik „polskie” wobec niemieckich nazistowskich obozów koncentracyjnych i ośrodków zagłady. Choć ta akurat propozycja nie jest propozycją rozszerzenia zakazów „mowy nienawiści” na wypowiedzi dotyczące tych grup społecznych, które jak dotychczas nie są chronione przez taką „mowę” (czym był wspomniany tu projekt grupy posłów PO) bądź rozszerzenia określenia „czynności sprawczej” przestępstwa „mowy nienawiści” – np. z „nawoływania do nienawiści” na „szerzenie nienawiści lub pogardy” czy „rozpowszechnianie informacji, które mogą doprowadzić do szerzenia nienawiści lub pogardy” to mimo wszystko ma z tymi zakazami wiele wspólnego. Historię tej propozycji można – jak sądzę – w skrótowny sposób opisać tak: w obowiązującym kodeksie karnym z 1997 r. od samego początku istnieją zakazy „mowy nienawiści” w postaci przepisów zabraniających „publicznego propagowania faszystowskiego lub innego totalitarnego ustroju państwa lub nawoływania do nienawiści na tle różnic narodowościowych, etnicznych, rasowych, wyznaniowych albo ze względu na bezwyznaniowość” oraz „publicznego znieważania grupy ludności albo poszczególnej osoby z powodu jej przynależności narodowej, etnicznej, rasowej, wyznaniowej albo ze względu na jej bezwyznaniowość” (zakazy takie – w nieco innej postaci – zamiast o „nawoływaniu do nienawiści” była mowa o „nawoływaniu do waśni”, zamiast zakazu „znieważania” był zakaz „lżenia, wyszydzania lub poniżania” – istniały już w kodeksie karnym z 1969 r., a wcześniej np. w tzw. małym kodeksie karnym z 1946 r., ale o tym wystarczy tu tylko wspomnieć). W jakiś czas po uchwaleniu kodeksu karnego polscy prawodawcy doszli do wniosku, że należy zabronić tych wypowiedzi, które potocznie określa się mianem kłamstwa oświęcimskiego – a

więc kwestionowania Holocaustu, czy istnienia komór gazowych w hitlerowskich obozach zagłady (polska regulacja prawna w tym zakresie, która zawarta jest w art. 55 ustawy o IPN zakazuje „publicznego i wbrew faktom” zaprzeczania zbrodniom nazistowskim lub komunistycznym, popełnionym na Polakach lub obywatelach polskich innych narodowości w okresie od 1 września 1939 r. do 31 lipca 1990 r. W odniesieniu do tej regulacji można więc powiedzieć, że zabrania ona wypowiedzi, które dałyby się określić jako np. „kłamstwo katyńskie” tak samo, jak zabrania ona „kłamstwa oświęcimskiego”). Idea karania za „kłamstwo oświęcimskie” w dużej mierze wzięła się stąd, że wypowiedzi zaprzeczające np. faktowi mordowania ludzi, w tym zwłaszcza Żydów – w komorach gazowych postrzegane są często jako nieco w najlepszym wypadku zawoalowana „mowa nienawiści” o charakterze antysemitycznym – trudna do zakwalifikowania jako „nawoływanie do nienawiści” na tle różnic np. narodowościowych czy religijnych lub znieważenie grupy ludności albo poszczególnej osoby z powodu jej przynależności narodowej bądź religijnej ze względu na jej formę - ale *de facto* tak samo obraźliwa dla Żydów i zachęcająca do nienawiści przeciwko Żydom jak klasyczna „hate speech”. W oparciu o tego rodzaju rozumowanie – mające wsparcie w postaci faktu istnienia zakazów „mowy nienawiści” – w prawodawstwie szeregu krajów europejskich, w tym także Polski pojawiły się zakazy „kłamstwa oświęcimskiego” (w niektórych krajach idą one dalej, niż w Polsce w tym sensie, że zabraniają nie tylko negowania hitlerowskich zbrodni przeciwko ludzkości, ale także ich „umniejszania” czy „bagatelizowania” –w Polsce póki co zakazane jest tylko zaprzeczanie takim zbrodniom).

W Polsce zakaz „kłamstwa oświęcimskiego” (oraz katyńskiego) nie wywołał jakichś większych protestów – gdzie jak gdzie, ale w naszym kraju doprawdy mało kto twierdzi, że w Oświęcimiu nikogo nie gazowano – mało było więc tych, którzy by tego zakazu osobiście się obawiali, nie było też wielu takich, którzy krytykowaliby zakaz negowania zbrodni nazistowskich i komunistycznych w oparciu o argument, że wolności słowa przysługuje wszystkim – w tym kłamcom oświęcimskim, czy ewentualnie, że procesy wytaczane i kary wymierzane osobom negującym Holocaust zrobią z nich męczenników, że zwrócą one uwagę na głoszone przez takich ludzi poglądy i spowodują tym samym wzrost liczby wyznawców takich poglądów – ludzi, którzy krytykowaliby ograniczenia wolności słowa z innego powodu, niż ten, że ograniczenia te uderzają bezpośrednio w nich nigdy nie będzie zbyt wielu. Tym sposobem Polacy – a ściślej mówiąc polscy prawnicy, politycy i generalnie rzecz biorąc ci, którzy mają istotny wpływ na opinię publiczną zaakceptowali zakaz „kłamstwa oświęcimskiego”. Ale znaleźli się ludzie rozumujący – jak sądzę – mniej więcej tak: „Dobrze. Wygadywanie takich rzeczy, że w Auschwitz nie było komór gazowych, że cały ten Holocaust to tylko żydowski wymysł jest karalne – i słusznie. Ale jeśli zakazuje się mówienia, że w Oświęcimiu nie mordowano Żydów, to tak samo powinno się zakazać mówienia, że to Polacy byli odpowiedzialni za ich mordowanie. I trzeba zakazać obarczania Polaków odpowiedzialnością za zbrodnie nazistowskie, bo Polacy nie mieli nic wspólnego z ich popełnieniem”. Tym sposobem istnienie w systemie prawnym niepotrzebnie ograniczających moim zdaniem wolność słowa, ale trudnych jeszcze do uznania za *per se* przejaw totalitaryzmu zakazów „mowy nienawiści” doprowadziło do pojawienia się propozycji zakazów wyraźnie już pachnących totalitaryzmem. Bo jak wcześniej wspomniałem, chyba tylko w państwie totalitarnym można zakazać mówienia prawdy o

pewnych wydarzeniach historycznych, lub w bezwzględny, nie uwzględniający kontekstu konkretnej wypowiedzi i intencji tej wypowiedzi sposób zakazać publicznego używania pewnych słów czy wyrażań. Oczywiście, to o czym tu jest mowa jest póki co tylko propozycją – aczkolwiek dobrze pokazującą sposób myślenia PiS-owców – pod wspomnianym tu projektem nowelizacji ustawy o IPN podpisało się bardzo wielu posłów tego ugrupowania z poprzedniej kadencji Sejmu, w tym prezes PiS Jarosław Kaczyński. Być może, że PiS nie będzie zmierzał do zrealizowania tej akurat propozycji (choć myślę, że jest spore prawdopodobieństwo, że będzie jednak do tego dążył). Ale może mieć inne pomysły. I tak mówi się ostatnio o potrzebie uchwalenia ustawy antyterrorystycznej. Nie twierdzę, że jest to na pewno zły pomysł – być może warto np. zebrać rozproszone, jak się orientuję po różnych aktach prawnych przepisy dotyczące zwalczania terroryzmu w jedną całość, to i owo w nich doprecyzować itp. Lecz jest mimo wszystko rzeczą całkiem możliwą, że „ustawa antyterrorystyczna” zawierałaby przepisy ograniczające wolność słowa, i to w rozciągły sposób. Taką możliwość sugeruje choćby wypowiedź posła PiS Stanisława Pięty, który pisał na Twitterze: *„Będzie ustawa antyterrorystyczna. Udzielanie propagandowej pomocy ISIS będzie zakazane. Ustawa obejmie lewicowe intelektualistki”*. Tzw. ustawy antyterrorystyczne nieraz zawierają przepisy ograniczające swobodę wypowiedzi. I tak np. [ustawa antyterrorystyczna, jaką przyjęto w sierpniu tego roku w Egipcie](#) (4) przewiduje w swym artykule 28 karę co najmniej 5 lat więzienia dla każdego, kto *„promuje lub przygotowuje się do promowania, bezpośrednio lub pośrednio, popełnienia jakiegokolwiek przestępstwa terrorystycznego ustnie, pisemnie lub w jakikolwiek inny sposób”*. „Pośrednie promowanie” popełnienia przestępstwa o charakterze terrorystycznym obejmuje, według drugiego zdania art. 28 *„promowanie idei i przekonań podlegających do użycia przemocy w jakikolwiek sposób wskazany w poprzednim zdaniu tego artykułu”*. Pod pojęciem „promowania idei i przekonań podlegających do użycia przemocy” nie można w żadnym wypadku rozumieć po prostu bezpośredniego podżegania do popełnienia przestępstwa terrorystycznego – to ostatnie penalizowane jest przez art. 6, który mówi, że *„podżeganie do popełnienia przestępstwa terrorystycznego podlega takiej samej karze, jak przewidziana za popełnione przestępstwo* (a więc nawet karze śmierci, jeśli przestępstwo, do popełnienia którego się podżega zagrożone jest taką karą), *niezależnie czy podżeganie skierowane jest do konkretnej osoby, grupy, czy ma charakter publiczny, czy prywatny, niezależnie od użytej metody i nawet wówczas, gdy nie ma ono żadnego rezultatu”*. Przepis ten – jak widać zwłaszcza w kontekście niezależnie od niego drastycznego art. 6 – wprowadza potencjalnie niezwykle szerokie – i mające przy tym niejasny zasięg – ograniczenia wolności słowa. Przy „odpowiedniej” interpretacji tego przepisu karalne mogłoby się okazać promowanie jakichkolwiek idei lub przekonań – ostatecznie rzecz biorąc, jak w [swoim votum separatum](#) w sprawie [Gitlow v. The People of the State of New York](#) stwierdził sędzia Sądu Najwyższego USA Oliver Wendell Holmes *„każda idea jest podżeganiem”* – a jedyną tak naprawdę różnicą między wyrażeniem jakiejś opinii, a podżeganiem w węższym sensie tego pojęcia jest widoczny w przypadku tego drugiego entuzjazm dla oczekiwanego rezultatu podżegania. Według art. 29 egipskiego prawa antyterrorystycznego przestępstwem zagrożonym karą co najmniej 5 lat więzienia połączonego z ciężkimi robotami jest samo założenie lub używanie strony internetowej bądź innego medium komunikacyjnego w zamiarze promowania idei lub przekonań zachęcających do aktów terroru lub rozpowszechniania treści mających na celu zmylenie władz

bezpieczeństwa, wpłynięcia na postępowanie wymiaru sprawiedliwości w sprawie jakiegokolwiek przestępstwa terrorystycznego (a więc – dajmy na to – apelowania o niewymierzanie osobom skazanym za takie przestępstwo kary śmierci), wymiany wiadomości lub przydzielania zadań między grupami terrorystycznymi bądź ich członkami lub wymiany informacji odnoszących się do działań lub poruszania się terrorystów lub grup terrorystycznych w kraju i za granicą. Zgodnie z art. 31 przestępstwem zagrożonym karą od roku do 5 lat więzienia jest zbieranie, bez prawnego upoważnienia, informacji o osobie mającej za zadanie stosowanie lub egzekwowanie przepisów ustawy antyterrorystycznej w celu grożenia takiej osobie lub przygotowania się do wyrządzenia szkody takiej osobie, jej interesom lub interesom jej pracy lub atakowania tej osoby bądź jej wstępnych albo zstępnych w jakikolwiek sposób. Zgodnie wreszcie z art. 35 każdy, kto „celowo, w jakikolwiek sposób publikuje, rozpowszechnia, przedstawia lub promuje fałszywe wiadomości lub stwierdzenia o terrorystycznych aktach wewnątrz kraju lub operacjach antyterrorystycznych sprzecznie z oficjalnymi oświadczeniami wydawanymi przez Ministerstwo Obrony” podlega karze grzywny nie mniejszej niż 200 000 i nie większej niż 500 000 funtów egipskich, niezależnie od grożącej za to kary dyscyplinarnej (według pierwotnego projektu miała za to grozić kara więzienia, ale z kary tej ostatecznie zrezygnowano pod naciskiem protestu ze strony egipskich i zagranicznych mediów). Dla osoby, w przypadku której szerzenie innych wiadomości o aktach terroru bądź operacjach antyterrorystycznych niż zawarte w oficjalnych komunikatach Ministerstwa Obrony stanowi naruszenie zasad etyki zawodowej – a więc np. dla dziennikarza - przewidziana jest dodatkowa kara zakazu wykonywania zawodu na okres nie przekraczający roku. Czy uchwalona przez PiS ustawa antyterrorystyczna będzie zawierała przepisy podobne do tych, jakie zawiera ustawa antyterrorystyczna wprowadzona niedawno w Egipcie? (na temat ustawy egipskiej też można byłoby oczywiście dyskutować, czy jest ona ustawą totalitarną. Niezależnie jednak od tego, czy zgodzimy się co do tego, czy ustawa ta wprowadza totalitaryzm, czy też nie, zgodzimy się niemal na pewno co do tego, że wprowadza ona straszny zamordyzm). Nie wiadomo – jak na razie nie powstał jeszcze nawet projekt takiej ustawy. Lecz jeśli jednak odpowiedź na postawione powyżej pytanie będzie brzmiała „tak”, to trzeba też będzie powiedzieć, że do wprowadzenia bardzo już wyraźnie zatracających o totalitaryzm – jeśli nie po prostu totalitarnych - rozwiązań inni utorowali wcześniej PiS-owi drogę.

Przypisy:

1. O projekcie tym pisałem w [tym artykule](#).
2. Na jego temat zob. mój [„List do posłów w sprawie projektu nowelizacji art. 256 k.k.”](#)
3. Warto jednak zauważyć, że projekt ten wprowadzał karalność nie tylko, jak miało to miejsce już wcześniej „publicznego propagowania faszystowskiego lub innego totalitarnego ustroju państwa lub nawoływania do nienawiści na tle różnic narodowościowych, etnicznych, rasowych, wyznaniowych albo ze względu na bezwyznaniowość” ale także sporządzania, gromadzenia, przechowywania, przewożenia, przenoszenia, nabywania, zbywania, lub przesyłania w celu

rozpowszechnienia materiałów propagujących faszystowski lub inny totalitarny ustrój państwa lub nawołujących do nienawiści na tle różnic narodowych, etnicznych, rasowych, wyznaniowych albo ze względu na bezwyznaniowość. Rozwiązanie takie – w nieco zmodyfikowanej formie zostało wprowadzone do kodeksu karnego w 2009 r. – zob. w tej kwestii art. 256 § 2 kodeksu karnego: Tej samej karze podlega, kto w celu rozpowszechniania produkuje, utrwala lub sprowadza, nabywa, przechowuje, posiada, prezentuje, przewozi lub przesyła druk, nagranie lub inny przedmiot, zawierające treść określoną w § 1 albo będące nośnikiem symboliki faszystowskiej, komunistycznej lub innej totalitarnej (fragment o nośnikach symboliki faszystowskiej, komunistycznej lub innej totalitarnej został w 2011 r. uznany za niezgodny z konstytucją z powodu jego nieprecyzyjności).

4. Zob. też [tekst tej ustawy po arabsku](#) (jak ktoś rozumie).

[Strona główna](#)